

„Pół aktora, pół Polaka”, czyli triumf awangardy

Niepoprawni [Fantazy], reż. Maciej Englert, Teatr Współczesny w Warszawie



TOMASZ MOŚCICKI

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, dziennikarz. Absolwent Wydziału Wiedzy o

Lubię to! 85



Fot. Magda Huczel

Miniony rok będzie z pewnością w teatralnej Warszawie wspominany jako rekordowy. Po latach nieobecności na sceny wrócił Juliusz Słowacki. Jego sztuki mają w repertuariach aż trzy teatry. Zaczęło się od inscenizacji w Teatrze Powszechnym, swoje 250 lat Teatr Narodowy świętował *Kordianem*, a pod koniec roku dołączył do tego grona Teatr Współczesny, łamiąc świętą do niedawna zasadę, według której na afiszach z konieczności skazanych na konkurowanie ze sobą teatrów nie powinna znajdować się ta sama sztuka. Od listopada w stolicy możemy oglądać dwie realizacje *Fantazego*.

Jeden z najbardziej tajemniczych dramatów Słowackiego próbowano odczytywać na różne sposoby. Ostatnimi czasy – od Klaty dekadę temu aż po zeszłorocznego *Fantazego* Żadary – do tej skomplikowanej dramaturgicznej maszyny przestano chyba nawet stosować mniej lub bardziej fortunnie dorobione klucze. Spektakl Klaty wywołał słynne *démarche* Jana Englerta, który opuścił teatr niedługo przed finałem (czego piszący te słowa był i bezpośrednim świadkiem, i poniekąd uczestnikiem – me wygląsowane do polysku buty po gwałtownym opuszczeniu przedstawienia przez krewkiego artystę przedzierającego się przez widzów nadawaly się do powtóronego pastowania!). Tamten *Fantazy* i nieliczace sobie jeszcze roku przedstawienie Żadary mają pewien wspólny mianownik, a jest nim otwieranie *Fantazego* nie subtelnym narzędziem, lecz raczej stosowanie metody „na rympa!”, a więc brutalnie, bezpośrednio i bez większych skrupułów. I w jednym, i w drugim przedstawieniu, choć odległych od siebie w czasie, rzecz rozgrywała się wyłącznie wokół pieniędzy. Nie sposób oczywiście pominąć w *Fantazym* tego „buchalteryjnego” wątku, uzależnienia od pieniądza. Ale gdzieś cała subtelność Słowackiego, jego słynna ironia, w *Fantazym* wymierzona przeciw w samą romantyczną postawę, którą demaskował – i to bez litości – ujawniając nieautentyczność wszystkich duchowych wzlotów, przybieranych póź, lepiej lub gorzej wycuczonych gestów. Nie darmo *Fantazemu*, prócz kłpiarskiej *Nowej Dejaniry* (z pewnością daleki refleks arcynudnej dziś *Nowej Heloizy* Rousseau), przypisany został tytuł *Niepoprawni*, którym zresztą posłużył się we Współczesnym Maciej Englert, tak właśnie zapowiadając na afiszu swoje przedstawienie.

Przyznam się, że do tej pory *Fantazy* mnie nie bawił. Ani jako lektura – moje skomplikowane relacje z autorem można podsumować słynnym *bon mot* z *Wesela* „my jesteśmy takie przyjaciele, co się nie lubią” – ani na scenie. To drugie z powodów wyluszczonych na początku. Moja generacja nie miała już szczęścia trafić na swojego *Fantazego*. Po wspomnianych dwóch przedstawieniach *alla moda* można było zresztą zbrzydzić sobie Słowackiego ze szczętem.

Czy można zatem polubić Słowackiego? Przedstawienie Macieja Englerta pokazuje, że można, i że *Fantazy* jest naprawdę zabawny. Śmiesz jednak ową gryzącą ironią. Englert nie poszedł bowiem drogą najmłodniejszą i najprostszą, nie zrobił z komedii Słowackiego agitki wymierzonej w kult pieniądza. Pokazał raczej to, co w sztuce Słowackiego najciekawsze, ale zarazem trudne do zagrania: całą zabawę w życie uprawianą przez stojących u progu bankructwa Respektów, wciąż stwarzających pozory całkowitej beztroski, samego Fantazego, któremu romantyczna grandilo kwencja starcza wyraźnie za cały życiowy światopogląd, bawiącą się w romantyczne intrzygi Idalię. Świat Respektów we Współczesnym zbudowany został z nieprawdy, jest głęboko nieautentyczny. Łącznie z całą jego scenerią. Daleko jej do pomysłu Swinarskiego sprzed niemal pięciu dekad, który pokazał salon Respektów jako przestrzeń realistyczną. U Swinarskiego ów salon był prawdziwy, nosił ślady niegdyśszej prosperity i minionego znaczenia rodu. Stare meble i oblażące freski na ścianach sąsiadowały z wiechciami słomy na podłodze i pęczkami cebuli walającymi po kątach. Przestrzeń prawdziwa, ale zdegradowana, salon stający się rupieciamią.

Inaczej we Współczesnym. Przestrzeń zbudowana przez Marcina Stajewskiego jest – mimo bogactwa dekoratorskich elementów, sztucznych drzew ustawionych na aluminiowych, ledwo zamaskowanych estradowych platformach – czysto umowna. Na tej „scenie” urządzonej na scenie można zagrać wszystko. Sam Englert komentuje tę uludę teatralnym gagiem, który jest właściwie czymś w rodzaju „efektu obcości”. Przez staw Respektów (a ten musi mierzyć całą szerokość sceny), wzbudzając śmiech widzów, majestatycznie sunie sztuczny labędz – z gatunku tych ozdabiających ogrody i rezydencje osób majątnych, lecz całkowicie pozbawionych smaku. Ironicznym komentarzem tych romantycznych egzaltacji „na pusto” jest muzyka Zygmunta Koniecznego – smyczkowe tremola, konwencjonalny znak napięcia i grozy, której tu przecież próżno szukać. „Patrz, jakich komików wydaje Polska – do grobu śmiesz!” – te słowa Fantazego można traktować jako klucz do zrozumienia reżyserских intencji. W tym świecie z nieprawdziwego zdarzenia jedynym prawdziwym człowiekiem jest Major Janusza Michałowskiego, sprawiający wrażenie człowieka nieustannie zdumionego postępowaniem ludzkiej menażerii. Jego cierpienie i samobójcza śmierć to jedyny prawdziwy fakt w świecie zbudowanym z pozorów i wyświechtanych konwencji. Jednak nawet i tę śmierć towarzystwo z salonu Respektów traktuje jako okazję do ustawienia się w pozach niczym ze starej opery. Maciej Englert, wydobywając z tekstu Słowackiego cały jego komizm, stworzył jednak przedstawienie bardzo gorzkie. Wszak są to *Niepoprawni* – śmierć Majora i jego ofiara nikogo niczego nie nauczy. Nad dogorywającym Majorem trwają już przygotowania do nowych targów. Respekt wybuch radością na wieść o śmierci bogatego krewnego. Fortuna rodowa uratowana. Dzięki odejściu Majora Fantazy uratował swój majątek. Zawartość szkatułki Majora przekazana Diannie i Janowi jako posag przysporzy rubelków. I zabawa w życie będzie trwać w najlepsze.

Przedstawienie z Teatru Współczesnego pojawiło się jako druga realizacja tej sztuki na warszawskich scenach w tym samym sezonie 2014/2015. Niegdyś takiej praktyki unikano, dziś czasy mamy zupełnie inne. A i decyzja Englerta, by *Niepoprawnych* pokazać publiczności w chwili, gdy komedii Słowackiego ma na afiszu Teatr Powszechny okazała się bardzo fortunna. Daje bowiem właściwą miarę zapomnianemu już dziś pojęciu stylowości. Zadara reklamował swoje przedstawienie jako „tradycyjne”, co w praktyce sprowadziło się do uszczyka kilku kostiumów wedle żurnali z połowy XIX wieku i wypowiedzenia czy raczej wyskandowania tekstu Słowackiego – nader często na granicy czy nawet poza granicą zwyczajnej komunikatywności. Niesłychanie kunstowny język Słowackiego, jego składnia, frazeologia, przetkanie go aluzjami do zapomnianej przez nowoczesną kulturę mitologii antycznej stanowi dziś *tour de force* i dla reżysera, i dla zespołu. Przedstawienie w Teatrze Powszechnym, któremu w Teatralnym.pl dano już swego czasu stosowną odprawę, jest czymś w rodzaju ersatzu romantycznej konwencji, szalenie trudnej dziś do stosowania. Bowiem dla jej przywrócenia potrzebni są kompetentni wykonawcy i wzorce. O te dziś – wobec odejścia dawnych mistrzów – jest już bardzo trudno.

We Współczesnym z kolei Maciej Englert podjął się karkołomnego dziś zadania restytucji dawnego stylu, pomny jednak faktu, że jest to praca właściwie od podstaw. Zespół Współczesnego jest jednak w tej szczęśliwej sytuacji, że ma w swoim gronie aktorów, którzy przejęli schedę po swoich poprzednikach, znających doskonale romantyczny styl, techniki podawania wiersza i dialogowania nim. Sceniczny gest obudowany konwencją był dla nich jeszcze chlebem powszednim. Sam Maciej Englert, a i starsi członkowie obsady *Niepoprawnych* (Damian Damięcki w świetnym epizodzie ojca hrabiego Respekta), Janusz Michałowski i Krzysztof Wakuliński (Respekt) w warszawskiej PWST zetknęli się z Janiną Romanówną, Janem Kreczmarem (nb. wykonawcami ról w pierwszym *Fantazym*, zagrany jeszcze gościnnie w Warszawie we wrześniu 1945 roku!), Marianem Wyrzykowskim, a więc specjalistami od Słowackiego. To byli ich nauczyciele zawodu. Nauki tych mistrzów są żywe do dziś, ich role imponują wewnętrznym bogactwem, bezbłędnością w stosowaniu najdelikatniejszych psychologicznych niuansów, wyznaczanych metrum wiersza Słowackiego. Dla młodszej części zespołu to zetknięcie się z zarzuconą dziś właściwie materią jest z pewnością znakomitą lekcją aktorskiego zawodu. Widać zresztą, że przemysłaną i przyswojoną. Gdy na premierze patrzyłem na Michała Mikołajczaka w roli Fantazego, miałem wrażenie, że jeszcze go nieco ten romantyczny kostium uwiera, że jest jeszcze w tej roli nadadek „choreografii”, pewnej zewnętrżności nad ogranicznością aktorskiego działania. Zajrzałem do Współczesnego jeszcze raz po miesiącu – by z przyjemnością popatrzeć, jak się ten Fantazy rozwinął, jak znikła sztywność gestu, jak coraz naturalniej brzmi wiersz Słowackiego. Scena na cmentarzu, kapitalny monolog Fantazego, pokazuje, że rośnie z Mikołajczaka świetny aktor, w dodatku obdarzony znakomitymi scenicznymi warunkami i pięknym, szlachetnie brzmiącym głosem. Warto się temu aktorowi przyglądać.

Z radością przyjmujemy powrót Krzysztofa Wakulińskiego na scenę Teatru Współczesnego – po wielu, wielu latach. Pamiętny Woland sprzed niemal trzydziestu lat, Malvolio sprzed ćwierć wieku, Szejkin z legendarnego już dziś przedstawienia *Miłości na Krymie* Erwina Axera – znów we Współczesnym. Powrót w wielkim stylu. W przedstawieniu Englerta gra Hrabiego Respekta i gra niesłychanie bogato, pokazując w tym rzekomo niezaradnym życiowo bankrucie, niby poczytnym, niby niepozobieranym życiowo kilka innych, odmiennych zgoła twarzy. Bo na początku hrabia Respekt jawi się jako domowy abnegat. Już sam kostium – znoszony, „przedwczorajszy”, sprawiający wrażenie, jakby Respekt używał go i zbyt długo. i zbyt rzadko się z nim roztawał. Chodzi ten Respekt niestarannie, nie ma w tym za groź hrabiowskiego wzięcia, gest jakby zbyt szeroki, jowialność w sposobie mówienia. Jeszcze chwila i Respekt Wakulińskiego mógłby być uznany za rodzonego brata Szambelana z *Pana Jowialskiego*. Ale to jednak najwyraźniej pozory. Poczytivy safandula to tylko maska, bo Respekt jest w gruncie rzeczy człowiekiem umiejącym zadbać o swoje interesy. Gdy mowa o zagubionej rzekomo intercyzie, którą przecież tak łatwo odtworzyć – mówi o tym bardzo lekko, z przebiegłym sardonicznym uśmieszkiem. Lypie jeszcze porozumiewawczo okiem na Rzecznickiego i można pomyśleć, że za chwilę ten rzekomo poczyty Respekt zagada kwestią z innej zupełnie komedii, słynnym „nie brak świadków na tym świecie”. I ten kapitalny strach, gdy się Respektowi wydaje, że zięć, dostawca żywej gotówki obiecaney za córkę, zaraz mu się urwie i wtedy żegnał, nadziejo na uratowanie majątku. Respekt Wakulińskiego stale się niemal głośno, głos przybiera inną, nieprzyjemną barwę. To niemal warczenie zwierzęcia, któremu chcą odebrać miskę. Zbudował Wakuliński postać bardzo bogatą, niejednoznaczną, a przy tym bogactwie niesłychanie „organiczną”. Nie ma w tym żadnego nietrafionego tonu, cienia intonacyjnego fałszu.

Kapitałna Respektowa Agnieszki Piłaszewskiej – świetne studium romantczki podszytej grubo mieszcżką. Scena, w której niemal kaprałskim głosem wydaje komendy, jak przygotować posiadłość na przybycie gości, jak z prowincjonalnego grajdołka uczynić małą Arkadię, i to głębokie rozczarowanie, że właściwie żadne z jej poleceń nie może być spełnione – to najzabawniejsze chyba epizody całego przedstawienia.

Idalia Katarzyn Dąbrowskiej... Pamiętam prymicie tej aktorki sprzed kilku lat. Utalentowana wokalnie, z charakterystyczną chrypką w głosie, uosobienie nowoczesności, aktorka, o której myślałem wówczas, że może grać wszystko – z wyjątkiem repertuaru romantycznego. Inny głos, inny rodzaj gestu. I po tych kilku latach repertuaru na antypodach romantyzmu, przyszydo z telewizyjnym serialem (co często wyniszcza aktora i wizerunkowo, i zawodowo) wkroczyła na scenę wspaniała Idalia. Dąbrowska porzuciła w tej roli swoją „jazzową chrypkę”, głos brzmi dźwięcznie, bardzo czysto. Egzaltowana jak trzeba, wiotka, krucha, z precyzyjnie opracowaną „choreografią” gestów – choć czuje się, że to kostium skrojony wedle mody. Jest też nieodparcie śmieszna w tej nieustannej autokreacji. Wdzięcznie komponuje się w znaną pozę pani Récamier; cóż z tego, skoro przybiera ją na zwyczajnej kanapie, co odbiera całą jej pozę zamierzony wykrint. Idalia samotna, niewidziana przez inne postaci, zrzuca „duchową garderobe”, monologuje niczym rasowa mieszcżka, której w gruncie rzeczy obce są wszelkie uniesienia. Idalia załatwiająca interesy okazuje się nagle niesłychanie przyziemna i konkretna, wychodzi z niej nagle osoba duchowego pokroju jakiejś Juliasiewiczowej. Bo ta stworzona przez Dąbrowską Idalia to po prostu jeszcze jeden przykład gry pozorów, którą toczą ze sobą postaci z przedstawienia Macieja Englerta.

Jako się już rzekło – miałem okazję oglądać *Niepoprawnych* dwa razy. Ów drugi raz tuż przed Nowym Rokiem, we wtorek. Czas podwójnie dla teatru trudny. Wszyscy zabiegani przed nadchodzącym sylwestrem, w dodatku wtorek oznacza zazwyczaj ból głowy dla organizatorów widowni. W ten dzień tygodnia frekwencja w teatrach zwykła spadać w tzw. niskie stany średnie. Tu – miła niespodzianka. Widownia pełna, szpilki nie wetkniesz. A przecież przedstawienie tradycyjne, bez inscenizacyjnych fajerwerków, przedpremierowych lansów, skandalu nie uświadczyasz. Widzaliśmy już bardzo modne przedstawienia w bardzo modnych teatrach, niesłychanie *moderne*, które na widowni gromadziły garstkę widzów, topniejącą, gdy tylko zdarzała się okazja ulotnienia się z teatru. No tak, ale to dziś jest *mainstream*. Na tle tych przedstawień rzetelne i uczciwe dzieło Macieja Englerta i jego zespołu jest czymś tak osobnym, że zasługuje na miano awangardy. Snadź warszawska publiczność – przecie nie w ciemię bita – rozsmakowana jest w awangardzie.

8-01-2016

Teatr Współczesny w Warszawie
Juliusz Słowacki

Niepoprawni [Fantazy]
opracowanie tekstu i reżyseria: Maciej Englert
scenografia: Marcin Stajewski
kostiumy: Anna Englert
muzyka: Zygmunt Konieczny
plastyka ruchu scenicznego: Jan Pęczek
obsada: Damian Damięcki, Jan Pęczek, Krzysztof Wakuliński, Agnieszka Piłaszewska, Weronika Nockowska, Ewa Porębska, Michał Mikołajczak, Rafał Zawierucha, Katarzyna Dąbrowska, Graciek Bursztynowicz, Janusz Michałowski, Mateusz Król, Remigiusz Jankowski, Kinga Tabor, Mateusz Grydik, Nikołaj Chroboczek
premiera: 29.11.2015

TAGI: Juliusz Słowacki, Zygmunt Konieczny, Maciej Englert, Warszawa, Teatr Współczesny,

Udostępnij Lubię to! 85

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:

Cytuj

Kpiąca | 2016-01-11 12:46:53

Cytuj

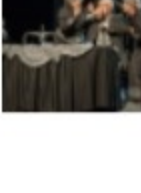
„me wygląsowane do polysku buty po gwałtownym opuszczeniu przedstawienia przez krewkiego artystę przedzierającego się przez widzów nadawaly się do powtóronego pastowania!”. Mój Boże, jaki ty pokrzywdzony jesteś, biedny Tomaszku. Aż wykieś nie musiałeś postawić. Chociaż udaj się do Englerta po jakieś odszkodowanie. Jak nie da, może uda się chociaż wyżebrać jakieś darmowe zaproszenie na premierę do Narodowego.

POWIĄZANE TEATRY

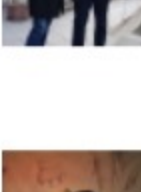


Teatr Współczesny

PRZECZYTAJTEZ



Małgorzata Komorowska
Bez instrukcji na życie?



Piotr Olkusz
Może jeszcze będzie śmieszniej



Lukasz Drewniak
K/97: To nie jest fajka. Dyslokacja



Joanna Ostrowska
„A gdzie pani dziecko?”



Joanna Ostrowska
Kochane dziecko z ADHD



Joanna Ostrowska
Zmory wolności i tolerancji atakują

BĄDZNA BIEZĄCO

